

Ks. ZDZISŁAW BARTKIEWICZ SI

**ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI  
DOKTOR KOŚCIOŁA  
W STULETNIĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI**



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI DOKTOR KOŚCIOŁA <sup>(a)</sup> W STULETNIĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI

Ks. ZDZISŁAW BARTKIEWICZ SI

Sto lat dobiega, jak 1 sierpnia w ubogim miasteczku włoskim Pagani de Nocera w klasztorze Redemptorystów, zakończył życie biskup-zakonnik Alfons Liguori. Tłumy pobożnych cisnące się zewsząd do zwłok jego, natarczywe prośby o udzielenie jakiejś pamiątki po zmarłym, choćby skrawka jego sukni, lud pocierający swe koronki, szkaplerze i obrazki o jego ciało, ciągle pielgrzymki do jego grobu, modlitwy i prośby które doń zanoszono – wszystko to było hołdem, jaki składano świętobliwości jego życia, było miarą uznania jego heroicznego cnót, było wreszcie dowodem jak wielce liczono na przyczynę jego u Boga.

Ale ta cicha śmierć zamknęła żywot nie tylko świętego człowieka, ale i wielkiego szermierza w Kościele, który niemal wiek cały – bo 90 lat żyjąc, pracą go swoją i pismami zappełnił, i nie tylko wycisnął na nim piętno swego ducha, ale na całe przyszłe pokolenia wywarł wpływ potężny a zbawienny. Obok uznania współczesnych należał mu się hołd większy, szerszy i nieprzemijający. Powiedziane bowiem jest: *A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia, a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne* (1). Toteż niedługo miał czekać Alfons na odbiór czci od całego Kościoła. We dwadzieścia lat po jego śmierci ogłasza Namiestnik Chrystusowy Pius VII (2) heroiczną jego cnotę – a w r. 1815 pozwala przystąpić do jego kanonizacji. "Jak drogocenny kamień, odzywa się Ojciec Święty w tym dekrete, zajaśniał Alfons pogardą świata, nauczaniem błędzących, założeniem Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela i cnotami apostołskimi". Słuszna tedy, by go cały Kościół uczcił, "aby wszyscy żyjący poznali, że czasy wprawdzie i wieki ulegają zmianie, ale Kościół Chrystusowy nigdy się nie zmienia, nie traci na sile, że duch naszych praojców nie ginie, ani nie upada, że oblubienica Chrystusowa nigdy się nie starzeje, ale w pośrodku zmian i zepsucia świata rozkwita ciąglą i apostołską świeżością i pięknocią". A w breve (3), przez które zalicza go w grono błogosławionych, podnosi szczególnie Ojciec Święty niezmierną usilność, z jaką się święty nasz zastawiał o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich. "Szczególny czciciel Najświętszego Sakramentu i gorzkiej męki Zbawiciela wybiegł naprzeciw występkom, jak strzała puszczone ręką olbrzyma i rzucał się pędzon zapalem to w tę to w ową stronę, w obronie czci Bożej i zbawienia bliźnich. I by nie ustać w przedsięwzięciu, związał się ślubem, by nie stracić chwili czasu".

A wyliczywszy liczne zasługi kończy Papież: "Choć sterany wiekiem i pracami a obłożną niemocą zdjęty, zawsze jednak będąc świeżego i silnego ducha, nie ustał o boskich rzeczach nauczać i pisać, aż jako starzec 90 letni rozstał się z tym światem". I kiedy przystąpiono do otwarcia grobu i oglądania zwłok, odłączono trzy palce od prawej ręki i posłano je do Rzymu na wyraźny rozkaz Papieża. "Poślijcie do Rzymu te trzy palce, które tak świetnie broniły chwały Bożej, Najświętszej Panny i religii". Grzegorz XVI, ogłaszając jego kanonizację (4) w bulli *Sanctitas et doctrina*, uwielbia św. Alfonsa jako pasterza, który jest odwzorem Boskiego Pasterza Kościoła a to "zarówno przez świętość życia jak i doskonałość nauki".

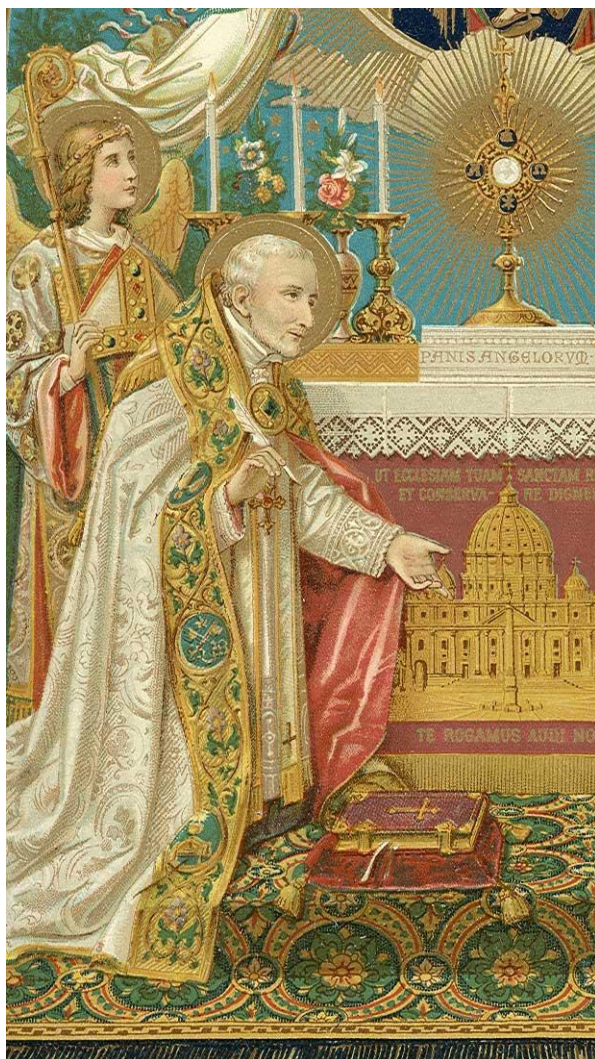
Cnota i świętobliwość żywota Alfonsa w tych dekretach Kościoła znalazła należne uznanie – ale nauce i pracom należało się coś więcej – czuł to cały Kościół i w roku 1867 cały niemal episkopat katolicki, obok znakomitych mężów, podał prośbę do Piusa IX żądając, by Alfonsa postawił w szeregu owych wielkich świateł i kolumn Kościoła obok Augustynów, Chryzostomów i Bernardów, jako pogromcę fałszów i herezycji, jako sól ziemi i światłość świata. Przychylając się do tej prośby, po dokładnym a ścisłym zbadaniu jego nauki, które trzy lat trwało, ogłosił go Pius IX Doktorem świętego Kościoła (5), podnosząc w szczególności to, że przez swoje moralno-teologiczne dzieła pokonał ciemności, niewiarą jansenizmu szerzone, że wyjaśnił i bronił z całą stanowczością nauki o Niepokalanym Poczęciu Boga Rodzicy i nieomyłności magisterium Rzymskiego Papieża, a wreszcie że przez swoje ascetyczne dzieła pełne niebiańskiego namaszczenia, pobożność i wiarę podniósł i utrwalił.

Niepodobno w jednym, a choćby i w kilku artykułach, dać wierny obraz życia i czynów Alfonsa św., w którym by dokładnie skreślona była jego świętobliwość i bogactwo cnót, odmalowaną całą jego działalność, jako biskupa, zakonodawcy i pisarza. O to się nie kusimy. Jedno w nim podnieść chcemy, tj. stanowisko jego, jako pisarza katolickiego. Ale i tu niełatwe zadanie. Zaletą jego dzieł, jak to zaznacza breve Piusa IX, jest niezwykła siła, różnorodność i namaszczenie. Na tę niezwykłą siłę składa się obok prostoty głębokość i gruntowność. Wszędzie i zawsze występuje Alfons jako gruntowny teolog. O każdym przedmiocie, który traktuje, podaje to co jest najpiękniejszego i najbardziej porywającego o nim w księgach Starego i Nowego Testamentu i Ojcach Kościoła. A choć rzecz traktuje w sposób naukowy, nie masz u niego tej nadętości uczonych, co nieraz budzi podziw dla autora, ale zarazem i zaciemnia zrozumienie rzeczy. Nieprzyjaciel wszelkiej przesady, zawsze jasno i zrozumiale się wyraża, stąd pisma jego nie potrzebują żadnych zastrzeżeń ani komentarzy. I kiedy niemal wszyscy pisarze mistycznej teologii są niezrozumiali dla ogółu, to Alfons zarówno przystępny dla wykształconych jak i dla prostaczków.

A przy tym cóż to za mnogość tych pism i dzieł Alfonsa. Zbiorowe wydanie wynosi czterdzieści kilka tomów. A jakaż różnorodność przedmiotów, o których pisał. Są dzieła dogmatyczne, filozoficzne, moralne i ascetyczne. Prowadził długą polemikę z jansenistami, występował przeciw febronianom, broniąc praw Stolicy Świętej i dogmatu nieomyłności Rzymskiego Papieża, pisał przeciwko Helwecjuszowi, materialistom i wszystkim nowatorom XVIII-go wieku. W pismach swych wykłada najwyższe tajemnice wiary. Cały szereg

dzieł i rozpraw moralnych obejmuje wszystkie prawa życia chrześcijańskiego i możliwe wypadki kazuistyki. Dziełka Alfonsa ascetyczne do wszystkich stanów, potrzeb ludzkich i stopni życia doskonałego są zastosowane.

A we wszystkich czuć nastrój wyższy, Boży. Alfons nie pisze sucho i zimno, ale słowo jego, choć martwe przekonywa, zagrzewa, porywa. Nauczając czytelnika umie go zająć przedmiotem, przemawia do jego rozumu, oświeca go, ale zarazem i na serce działa. Uczucia, które go napełniały w ekstazach przed krucyfiksem, Najświętzym Sakramentem i obrazem Najświętszej Panny, płyną spod jego pióra z tym samym zapalem, łatwością i pełnią. Nie tylko pokazuje drogę, ale czytelnika za rękę prowadzi po drodze uświętobliwienia. Widać w nim, jak powiada Rohrbacher, zawsze apostołskiego misjonarza, który aż do 90 roku życia potajemnie i otwarcie, na kazalnicy i w konfesjonale, na misjach i ćwiczeniach duchownych, w ludnych miastach jak i ustronnych chatkach niestrudzenie nad zbawieniem bliźnich pracuje, dzień i noc rozważając czego Bóg i Kościół się domagają od pasterza.



Najpiękniejszą atoli kartę jego życia tworzy walka z jansenistami. Wyparcie rygoryzmu z teologii moralnej, i wskazanie zasad rozumnych, a w duchu Bożym, wszystkim kierownikom sumień ludzkich, jest bezsprzecznie największą zasługą Alfonsa. Takiego męża wymagało ówczesne położenie Kościoła. W osiemnastym wieku ustały wprawdzie, krwawe walki, które wstrząsały Europą w XVI i XVII stuleciu, ale duch protestantyzmu, który je wywołał, pokutował w katolickim społeczeństwie, dawał znaki życia, odradzał się na nowo. Nic w tym nowego nie było, bo zawsze tak bywało w Kościele św., że ilekroć wyroki Stolicy Świętej lub Soboru pogromiły jakąś herezję i jej wyznawców, zwolenników wykluczyły z Kościoła, duch fałszu na razie chował zawstydzoną głowę, ale nie dawał za wygraną, i nie ustępował, ale po jakimś czasie wskrzeszał tę samą herezję pod złagodzoną ale subtelniejszą formą, póki go nowe wyroki nie napiętnowały, jako ducha ciemności. Potępiony błąd i nauka Pelagiusza przez Stolicę Świętą wraca w Kościele zmodyfikowana jako semipelagianizm. Wyklęty na Efeskim Koncylium nestorianizm odżył na nowo pod postacią monotelizmu i adoptionizmu. Tak było i w osiemnastym wieku. Protestantyzm porażony i wyrzucony został z Kościoła ze swymi adherentami przez Sobór Trydencki, ale duch jego miał jeszcze długo pozostać i niepokoić Kościół, wprawdzie nie otwarcie, ale skrycie. Owszem nigdy może pod tak ułudną i ponętną nie wystąpił postacią duch fałszu jak wówczas.

Tą kameleonową postacią protestantyzmu w XVIII wieku był właśnie jansenizm, czyli nauka, którą biskup z Ypern Korneliusz Janseniusz osnuł na pismach św. Augustyna. Powodem do tego była nienawiść ku Jezuitom, którzy mu odmówili przyjęcia do zakonu. Przystał do zwolenników Bajusa, z których jeden Jakub Jansen, wyzyskując jego żal ku zakonowi, podniecił bardziej jego niechęć, przedstawiając mu Jezuitów jako wrogów nauki św. Augustyna o łasce i dlatego radził mu, że najlepiej pomści się na nich, gdy poświęciwszy się zbadaniu tejże nauki, wznowi ją w Kościele. Owocem dwudziestoletnich badań było dzieło *Augustinus sive doctrina S. Augustini*. System swój Janseniusz na tych głównie oparł zasadach: sprawiedliwość jest dziełem łaski, która ze strony Boga jest tak wolnym darem, że nie jest udziałem ani wszystkich ludzi ani każdego czasu, a przy tym do tego stopnia wysłużyć jej sobie nie można, że nawet krew Chrystusowa nie mogła nam jej wyjednać. Kiedy łaska daną zostanie człowiekowi, która go pobudza do zbawiennego czynu, człowiek nie jest w stanie jej odrzucić i działa pod jej wpływem nie zmuszony wprawdzie, ale zawsze przynaglony oną słodyczą duchowną, która z niej płynnie przygłuszając wszelką ziemską uciechę. Łaską wsparty człowiek pełni

przykazania Boże, bez niej niezdolen nic dobrego uczynić i są chwile, w których i dla sprawiedliwego niemożliwym jest wykonanie przykazań Bożych. Łaska zawsze działa z nieprzepartą siłą i zawsze wychodzi zwycięsko. Wyrażenie, że Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni, rozumie się nie o wszystkich jednostkach, ale o wszystkich społecznościach, o zbiorowych masach żydów, pogan, niewolników, wolnych, dorosłych, dzieci itp., ze wszystkich tych klas niektórzy będą zbawieni, a mianowicie przeznaczeni, tylko za tych Chrystus umarł.

Co do Kościoła, ten jest wprawdzie najwyższą powagą dla Janseniusza, jego sakramenty źródłami łask, ale w dziedzinie moralności wymaga on większej surowości i ścisłości, ogranicza przyjmowanie Komunii św., a wreszcie każe odmawiać rozgrzeszenia każdemu, co czyni pokutę z bojaźni kar piekielnych. Pozornie jansenizm domagał się naprawy obyczajów, wskrzeszał i promował pierwotną świętość życia w Kościele, ale w gruncie rzeczy krył fałsz tylko i obłudę. Wobec takiego pojęcia łaski i stosunku jej do woli człowieka, gdzie wolność i poczytalność czynów ludzkich? Słodycz duchowa płynąca z łaski lub przeciwna jej zmysłowa rozkosz, to dwa motory, którym wola oprzeć się nie jest w stanie, i tylko przewaga jednego lub drugiego czynnika decyduje i skłania człowieka do czynu moralnego lub występnego. Czymże się różni takie pojęcie wolności od nauki Lutera: *De servo arbitrio*. Grunt w obu ten sam, tylko frazesy inne. Jansenizm w tej mierze nie był jak tylko echem wiernym protestantyzmu.

I w istocie pod przewodnictwem St. Cyrana i Antoniego Arnaulda najbardziej Janseniuszowi oddanych uczniów, wytworzyła się u nich największa obłuda, która rozpoczęła się we Francji a z czasem poczęła ogarniać sąsiednie kraje Holandię i Belgię. Wyroki Kościoła niewiele pomagały, jansenizm obchodził je przez sztuczne dystynkcje i usuwał się spod jego władzy. A choć zewnętrznie postępował, jakby mu zależało coś na związku z Kościołem, to w rzeczy samej uważał Stolicę Świętą za zupełnie niekompetentną w kwestiach dogmatycznych.

Pod tą kłamliwą a zwodniczą maską świętości, jansenizm nie tylko obalamucił wiele rodzin katolickich, ale zaraził wielką część duchowieństwa francuskiego nawet z najwyższej kościelnej hierarchii i przedarł się nawet do teologii tak dogmatycznej, jak i moralnej do tego stopnia, że surowość jansenistowska stała się zwyczajem, prawem, "modą", jak to nieraz św. Alfons w swych pismach uważa.

W teologii moralnej najniebezpieczniejszą była ta zaraza. Ta bowiem surowość jansenistowska grała rolę gorliwca o chwałę Bożą, przedstawiała się jako środek prowadzący najpewniej do doskonałości i zbawienia dusz. Na dwa wrogie obozy podzielili się moralisci. Z jednej strony rygoryzm lub trochę umiarkowańsi probabiliści o różnych odcieniach. Ci przesiąknięci jansenizmem, stali przeważnie za prawem, nawet w przypadku wątpliwym, czy istnieje i czy obowiązuje człowieka; utrudniali przystępowanie do świętych sakramentów; nie udzielali rozgrzeszenia jak tylko po długiej i ciężkiej pokucie, i wprowadzali do religii naszej zimny i sztywny formalizm protestantyzmem tchnący. Z drugiej strony stali probabiliści, których zasadą było łagodniejsze postępowanie i w razie wątpliwym istnienia prawa obrona wolności człowieka, jeśli tylko znajdą się racje po temu. Ale i w tym obozie nie brakło różności zdań i przekonań i stopniowania graniczącego z laksyzmem.

Nie myślimy tu rozbierać pojedynczych zasad obu stron. Rzeczy to subtelne, nie przystępne dla ogółu, należące do wykładów uniwersyteckich, a bodaj czy dla wszystkich teologów dosyć jasne. Ale mimo to, cała ta kwestia była najwyższej doniosłości i niezmiernego wpływu na uobyczajanie ludzi. Chodziło tu o kierownictwo dusz, których rygoryzm mógł zniechęcić do praktyk religijnych i odstręczyć zupełnie od życia duchownego. Ale nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło, ze zbytnej pobłażliwości i wytyczenia nadto obszernych granic wolności, obawa była słuszna, że nastąpi rozluźnienie sumień i sprowadzi z czasem zupełną samowolę i rozpasanie obyczajów.

Na jednej i drugiej stronie nie brakło ludzi dobrej wiary, co z całym przekonaniem o słuszności swej sprawy bronili swych zasad. Ale przy polemice, mieszała się jak zwykle i namiętność u wielu, która jednych i drugich zaślepiała i nie dozwalała ocenić nieraz słusznych zarzutów strony przeciwnej. Oto co pisze św. Alfons w tej mierze: "Ci przeciwnicy probabilistów sądzą, że zastawiają się o chwałę Bożą i nie chcą tego spostrzec, że bronią swoich zdań i swojej powagi i o to walcząc pomiatają probabilistami, jakby nikt nie mógł być świętym, kto się ich surowości nie ima i nie dręczy dusz aż do rozpacz, albo przynajmniej do umęczenia" (6). Walka na pióra nie wolniała, ale stawała się coraz bardziej zaciętą – a tymczasem ginęły dusze krwią Chrystusową odkupione!

Wśród tego ścierania się dwóch przeciwnych prądów, w tej niepewności rozlicznych zdań, opinij i zasad, od umiarkowanych aż do najskrajniejszych, występuje Alfons na arenę bojową, jako mąż opatrnościowy. Bóg, który swą obecność przyrzekł Kościołowi, ale który zarazem ludźmi przez ludzi kieruje,



obrał go sobie za narzędzie do pouczenia świata. Rolą Alfonsowi od Boga przeznaczoną było usunąć wątpliwości, rozjaśnić kwestie zawile, i wskazać wszystkim drogę pewną. Alfons zrozumiał swoje posłannictwo i dokonał go w zupełności. Sam Alfons nie w uczuciu pychy, która mu była obcą, ale poczuciu spełnionego zadania wyrzekł w starości: "Wszystkie książki, którem powinien był napisać, pokończyłem" (7). Przez te dzieła swoje stał się on, jak mówi dekret jego wyniesienia na doktorat Kościoła "pochodnią na świeczniku postawioną. On to bowiem przez uczone dzieła, a zwłaszcza przez traktaty teologiczno-moralne rozproszył i odegnał ciemności błędów przez niedowiarków i jansenistów szerzone. Nadto wyjaśnił on ciemne i rozwiązał wątpliwe kwestie, gdyż wśród zawitych kwestyj tak rygorystycznych jak i wolniejszych teologów pewną utorował drogę, którą mogą bez szwanku postępować kierownicy duchowni wyznawców Chrystusowych" (8). Rola i zasługa Alfonsa w teologii moralnej jest podobna jak św. Tomasza w dogmatycznej. Nieomylny w swych wyrokach Kościół przyznaje jego nauce, że jej bezpiecznie zaufać można, że jego system to *tuta via*, którą kroczyć można *inoffenso pede!*

Zadanie jakie miał Alfons do spełnienia, wymagało wielkiej świętobliwości, roztropności i rozumu bystrego. Wstępując w szranki, chcąc bój opanować i zwycięsko go zakończyć, trzeba było zrozumieć taktykę przeciwników, dostrzec ich słabych stron, stanowczo i wytrwale działać. Jego umysł nie był średniej miary, któremu by mogło zaimponować lada nazwisko głośniejsze, lub dowód subtelnie przeprowadzony. Umiał się on wznieść ponad poziom namiętności, sympatyj, względów ludzkich, sądów, zapatrywań i opinii cudzych. Kwestie, które miał rozstrzygnąć, wchodziły w zakres praw, pierwotny jego zawód jako adwokata, znajomość jurydyki, której się z całą miłością oddawał za młodu, miały mu ułatwić to zadanie. Ale zanim dla siebie i dla innych utorował pewną drogę, musiał sam wiele walk wewnętrznych przejść, mnogie lata pracy naukowej i rozważaniu poświęcić.

Ciekawy to ze wszech miar ten proces, jaki się w duszy jego toczył, zanim się przechylił do probabilizmu. Autorem pierwszego dzieła teologicznego, jakie się do jego rąk dostało, był Franciszek Genet zwolennik surowości. Alfons przestudiowawszy je, przez czas dłuższy, jak sam wyznał, podzielał te zapatrywania. Ale dalsze rozczytywanie się w dziełach przeciwnej strony, argumenty jasne, jakimi się posługiwali, znacznie większa liczba przeciwników, a nade wszystko praktyka misyjna, zachwiały go w przekonaniach. Walka w duszy Alfonsa powstała. Delikatne jego sumienie, najżywsze pragnienie, by w najmniejszej rzeczy woli Bożej nie gwałcono, skłaniały go raczej do surowszego

obożu, którego szkodliwość atoli coraz mu była widoczniejsza, z drugiej strony wybryki w obozie probabilistów, laksyzm u nich się pojawiający, zniechęcały go do probabilizmu, w którym coraz jaśniej poznawał, że jedynie prawdę znaleźć można.

Alfons nie działał dorywczo, ale porównywał oba systemy, wazył dowody, zastanawiał się przede wszystkim nad ich zastosowaniem i doniosłością w ratowaniu dusz. Jedno i drugie stronnictwo miało w swym łonie powagi naukowe, wydawało dzieła, rozprawy. Alfons mimo nawału prac misyjnych wszystko to czytał, egzaminował, i zaczął się skłaniać do probabilizmu. Przełom w duszy Alfonsa dokonał się, a jakkolwiek zdecydował się, wątpliwości nie ustały i stanowisko, jakie zajął, napawało go wewnętrzną trwogą. Tu się najlepiej uwidoczniła opatrnościowe posłannictwo Alfonsa. Stanowisko moralisty potrzebuje pewnej szerokości umysłu, wolności ducha i zrozumienia natury ludzkiej w jej obecnym stanie upadku, gdyż nie wszystko da się ściśle dialektyką z etycznych prawideł wyprowadzić i udowodnić, jako nakazane kodeksem naturalnym lub pozytywnym. Obok tego postępowanie Boga względem ludzi acz sprawiedliwe, to jednak litości pełne i nader przewłoczne. Chrystus Pan chciał, by w Kościele Jego kwitł ten sam duch łagodności i miłości cierplivej nawet dla upadłych, którego On dawał wzór najświetniejszy przez całe swe życie, aż do ostatniego tchu swego na krzyżu.

Temu wręcz przeciwny był rygoryzm i pokrewne mu kierunki związane się tutioryzmem i probabilioryzmem, słowem cała "moda" jansenistowska. Pogromcą ich a łagodności apostołem miał być Alfons. Ale, aby nie przypuszczano kiedyś, że nauka ta była u niego wpływem przestronnego sumienia, dopuścił Pan Bóg, że właśnie ten sam Alfons z natury pochopnym był do surowości, sam przez czas dłuższy należał do przeciwnego obożu, względem siebie był mężem najwyższej abnegacji i nader pokutniczego życia i tylko wśród walki wewnętrznej skłaniał się do probabilizmu.

Najlepiej stan jego duszy odkryła choroba, w którą popadł w r. 1756 w Nocerze. Było to około Wielkanocy, w Tydzień Wielki niemoc wzmogła się do tyła, że śmiercią grozić poczęła, do której się Alfons spokojnie i ochotnie gotował. "O jak pięknie, powtarzał do braci swych, umierać we Wielkim Tygodniu. Niczego się nie lękam, jedno mnie tylko zatrważa, że poszedł za probabilizmem". I niepokój jego na tę myśl wzrastał coraz bardziej, tak, że się raz po raz odzywał: "Umierałbym z największą bojaźnią z powodu probabilizmu". Ale to była ostatnia pokusa, dopust Boży, chwilowe zaciemnienie wielkiego umysłu. Pocieszony i uspokojony od spowiednika, powróciwszy do zdrowia

nie cofnął się z raz obranego stanowiska. Jasność sprawy, siła argumentów, przekonały go, że surowość dobra dla siebie, a łagodność dla innych.

Kiedy wydawał pierwsze swoje dzieło moralne, które osnuł na książce Busenbauma T. J., widocznie już wtedy odstąpił od pierwotnych przekonań. Druga jego *Rozprawa scholastyczno-moralna dla umiarkowanego użytku opinii probabilistycznej w starciu się z probabliorystyczną* była już rękawicą rzuconą dawnemu obozowi, a następną stanowczą obroną łagodniejszego postępowania. Korzyść, jaką odniósł z wewnętrznej walki, była ta, że się nie rzucił bezwzględnie w objęcia probabilizmu, ale zaczął budować "swoj system", który za daleko idącemu probabilizmowi przeciwstawił.

Zrazu wprowadzie nauka jego głównie była zwróconą przeciw rygorystyce, o ile jednak w początkach zmiany swoich przekonań łagodne postępowanie surowemu przeciwstawił, o tyle później łącząc jedno z drugim, ujął w swym systemie tak łagodność, że widną w niej była dbałość o chwałę Bożą, obok wyrozumiałości roztropnej a koniecznej dla słabości ludzkiej. Była to pośrednia droga, jego system – *tuta via!*

Jak zaś w zdaniach swoich nie kierował się i nie wiązał względami przyjaźni, szacunku najlepiej pokazał stosunek z Jezuitami. Nadeń nie miało Towarzystwo Jezusowe serdeczniejszego zwolennika i wielbiciela. Losy zakonu tego obchodziły go nade wszystko. Kiedy mu doniósł O. Matteis o wypędzeniu Jezuitów z Portugalii, odpisał mu Alfons: "W ciągłym smutku zostaję z powodu wiadomości, jakim otrzymał z Portugalii. Niektórzy bardzo się cieszyli z tego co się stało, alem ja nie inaczej przyjął wieść o tym ciosie, jak gdyby on w moje Zgromadzenie ugodził". Byстрыm okiem dojrzał, że prześladowanie, które się podniosło przeciw Towarzystwu, miało na oku głównie porażkę Kościoła. "Janseniści, odezwał się jednego razu, i wszyscy nowatorzy chcą Jezuitów ze świata wypędzić, aby Kościół obronnego taranu pozbawić. Bo jak braknie Jezuitów, niełatwo się ktoś znajdzie, co by ich fałszom czoło stawiał. Jezuici mają śmiałe pióra i poczytują sobie za zaszczyt pokonanie takich wrogów. Jak Jezuici upadną, wtedy popadnie Papież i Kościół we większe jeszcze kłopoty". Wiele podobnych świadectw z jego listów można by przytoczyć, które pokazywały, jak przywiązany, pełnym uwielbienia był dla Towarzystwa. A jednak przyjaźń ta bynajmniej nie wpływała na jego zdania naukowe. Z listu jego, który pisał do Remondiniego w roku 1761 najlepiej się to pokazuje: "Co się tyczy niektórych zasad, o których mi piszesz, wiedz, że niektórzy probabiliści uważają mnie za rygorystę, ponieważ w istocie nie wszystkie ich zapatrywania pochwalam, i niektóre opinie jezuickiej szkoły odrzuciłem".

Stanowcze wystąpienie Alfonsa, który zyskał sobie już imię i powagę w świecie, nie mogło się obejść bez napaści. Alfons był na to przygotowany. "Kto o moralności pisze, mówi w liście do Remondiniego, choćby usiłował jak najbardziej znaleźć średnią drogę, musi mieć przeciwników". Wiedział, że się posypią pociski, może nie przeczuwał, że będą tak ostre, w każdym razie nie miał ustąpić, bo czuł, że prawda po jego stronie. Niedługo czekał na zaczepkę.

Po ukazaniu się niebawem jego większego dzieła moralnego, jakiś zwolennik jansenistowski pod przybranym nazwiskiem *Lamindo Pritanio redivivo* wystąpił przeciw dziełu Alfonsa, ganiąc obrane stanowisko. Przeciwnik tak był przekonany o swej słuszności, że w gniewie swym nie uważał na granice przyzwoitości, ale odezwał się do Alfonsa. "Na mocy prawa, jakie posiadasz będąc przełożonym, absolutnie i na zawsze rozkaż swoim, by tę twoją teologię wyrzucili ze serca, z rąk a nawet ze swej celi".

Z większą daleko gwałtownością uderzył nań, kiedy Alfons był już biskupem, znakomity i uczony teolog O. Wincenty Patucci dominikanin. Przedmiotem zaczepki była rozprawa z 1762 r., w której Alfons broni zasad łagodności przeciw rygoryzmowi, z należnym jednak ograniczeniem probabilizmu. W liście, który wedle wyznania samego Alfonsa był "mieszaniną pochwał, rad, napomnień, wyrzutów i gróźb" objawia Patucci najprzód swoje zdziwienie, jak się może pogodzić tak świątobliwe życie, jakie biskup św. Agaty prowadzi, z tak zgubną nauką, wzywa go, by szedł za zdrową nauką Ewangelii i Ojców Kościoła, a porzucił probabilizm. Dowodzi mu, że zasady probabliorystów są pewniejsze, lepiej udowodnione, przyjęte ogólnie od biskupów, spowiedników i uczonych. Wmawia w końcu w niego, że on nie z przekonania, ale tylko z przychylności dla Jezuitów idzie za probabilizmem, ale niech się namyśli, że kiedyś za swój system probabilistyczny zda surowy rachunek w godzinę śmierci.

Ze zwykłą pokorą ale i stanowczością odpisał Alfons, nawiązując do zdziwienia, jakie budziło w Pattuccim życie świątobliwe z niezdrową nauką: "Ja, odpowiada, czuję, że się przeciwnie dzieje. Mam to przekonanie, że życie moje nie jest ani dobre, ani przykładowe, ale pełne grzechów. Przeciwnie zaś co do swego systemu twierdzę, że mój system probabilistyczny zupełnie jest dobry i pewny". A zbijając poszczególnie zarzuty Patuccego, kończy odpowiedzią na groźby: że jego system, zdaje mu się "tak prawdziwy, że nie ma się czego lękać z tego powodu na sądzie Bożym, że owszem miałyby daleko więcej przyczyn lękać się potępienia, gdyby wbrew swemu sumieniu przyjął system współczesnych probabliorystów" (9).

Ledwo się w druku ukazała odpowiedź Alfonsa, aż w trop za nią Patucci wydał rozprawę pt. *La causa del probabilismo...* w której z taką zaciekłością przeciw świętemu wystąpił, że użył w końcu wyrazów, które w najwyższym stopniu uwłaczały powadze tak wysoko szanowanego biskupa. "Zadziwia, wyrzekł Alfons, kto sposób pisania tego zakonnika rozważy, jak on raz szydzi, to znowu poucza, to lży, a odpowiada zawsze z powagą mistrza a pogardą przeciwnika. Mój Boże, cóż to za sposób pisania, jeśli się przeciwnika stara pokonać przez szyderstwo i zniewagi!". Na odpowiedź spokojną a gruntowną Alfonsa nie pozostał dłużnym Pattucci, a kiedy Alfons nową odpowiedź gotował, zwolennicy Patuccego niebo i ziemię poruszali, żeby książka Alfonsa nie uzyskała królewskiego placetum. "Do czegośmy doszli, skarżył się Alfons w liście do swego nakładcy, że mi nie dadzą się nawet bronić. O. Pattucci może przeciw mnie pisać, może obrzucać zniewagami, a ja nie mam swoich zasad bronić".

Lecz nie tylko przeciwnicy Alfonsa powstawali przeciw niemu, ale nawet przyjaźni mu. I tak w liście do jednego z przyjaciół w Neapolu pisze Alfons o O. Calderera oratorianinie, z którym w wielkiej przyjaźni zostawał: "Opowiem ci coś pociesznego. Słyszałem, że mój O. Calderera oplakuje mnie w Neapolu jako zgubionego, że nie trzymam się surowych zasad. Biedny stary, lamentuje O. Calderera, będzie potępiony za swój system. Prawda biedny jestem dla swoich grzechów, ale dla swego systemu z pewnością nie będę potępiony, bo go uważam za pewny i w swojej diecezji odmawiam jurysdykcji każdemu kapłanowi, co się rygoryzmem kieruje, który uważam za bezwzględnie fałszywy i za przeciwny zbawieniu biednych dusz" (10). Że nie był to upór płynący z przeświadczenia o swoich zdolnościach, albo wstręt przed rzekomym upokorzeniem z wyznania swego błędu, najlepiej przekonywa *Elenchus 99 quaestionum reformatarum*, który jeszcze w r. 1748 dołączył do swego dziełka *Prattica del Confessore*. Było to odwołanie i sprostowanie wielu zdań, które utrzymywał w pierwszym wydaniu swej teologii. Przyjaciołom jego nie podobało się to bardzo, wyrzucali mu to zanadto szczere wyznanie, mówiąc że mógł to w sposób nie tak w oczy bijący uczynić, że mu to ujmie wziętości i powagi. Na te i tym podobne uwagi, "niech sobie o mnie mówią, co się komu podoba, mawiał Alfons, przecież nie szukam swojej chwały, ale zbawienia dusz i chwały Bożej". W głośnym sporze z Patuccim, który się przez cztery lata ciągnął, na ostatnią jego replikę nie dał odpowiedzi, "całą, pisze do Remondiniego, przeczytałem, ale to czczy gadanina. Biedny Pattucci, jak mi donoszą, czuje się pokonanym i dlatego, nie mając zniskąd ratunku, czepia się frazesów. Moje dzieło, o ile mi się zdaje, odbiera

uznanie od uczonych. Zresztą mnie na niczym nie zależy, ale jedynie i wyłącznie na tym, aby prawda na jaw wyszła".

Do tej duszy Bogu jedynie i dobru bliźnich oddanej, inna pobudka nie miała przystępu, jak tylko to czynić i tego nauczać, co cześć Bożą pomnożyć, a ludzi lepiej poratować może. Zrozumiał, że Chrystus Pan pragnie, by Kościół szedł Jego torem i nie nakładał jarzma praw tam, gdzie go Bóg nie nałożył. "Jak to, pyta w jednym z listów Alfons, czyż nauka Chrystusowa żąda, aby wszyscy ludzie byli obowiązani trzymać się zdań ściśle moralnie pewniejszych. Gdzie i w jakiej ewangelii uczył tego Chrystus. Jakież to obłąd do dziś dnia wielu usidlił? Przystępując do partii rygorystów, sądzą, że okazują gorliwość o chwałę Bożą, ale nie pamiętają, że jak Bóg z jednej strony chce, aby nakazane rzeczy były jak najdokładniej spełnione, tak przeciwnie nie chce i zakazuje, aby do rzeczy nie ujętych ściśle prawem, pod grzechem ludzi zobowiązywano".

W tym to przeświadczeniu o słuszności swej sprawy stał Alfons na stanowisku probabilistycznym. Cieszyły go pochwały, jakie odbierał od uczonych. I tak z radością donosił swemu nakładcy: "Jezuici publicznie pochwalili moje dzieło". Cenił zwłaszcza zdanie O. Zaccarii T. J. jako uczonego teologa, któremu manuskrypty do druku przeznaczone kazał posyłać do przeczytania, chciwie dopytując Remondiniego, jakie ma zdanie O. Zaccaria, a kiedy tenże wyraził mu listownie swoje zadowolenie, wyznaje się Alfons uszczęśliwionym i zaszczyconym jego listem. Więcej jeszcze sprawiały mu pociechy uznania jego dziełom udzielane po kilkakroć przez papieży. Ale ta radość, jaką z powodu podobnych pochwał okazywał, nie płynęła z próżności, ale cieszyła go o tyle, o ile czuł się przez to bardziej zapewnionym, że istotnie prawdę odnalazł.

Zdrowa a jasna nauka Alfonsa, wytrwała obrona łagodniejszego systemu, odniosły wreszcie pożądany skutek. Jeszcze za życia doczekał się dziewięciu wydań swej teologii moralnej. Z radością patrzył święty na tryumf prawdy nad długo rozpanoszoną fałszem. "W Neapolu, pisze w jednym z swych listów Alfons, żadne dzieło moralne nie ma takiego pokupu jak moje, choć *nullus propheta est acceptus in sua patria*". Po innych krajach, jak mu donoszono, zarówno brała górę jego nauka nad modą jansenistowską.

W sam czas zakończyła się walka. Nastawały złe czasy dla Kościoła. Posiew Voltaire'a, D'Alemberta, Diderota i innych encyklopedystów wschodził w Europie bujnym plonem, a celem jego było: wyrugowanie Boga z powierzchni ziemi, otrząśnienie społeczeństwa z krępujących go więzów

wszelkiej zwierzchności, wyzwolenie człowieka spod odwiecznych praw etycznych, jednym słowem skruszenie tronów i ołtarzy. Trzeba było *unitis viribus* zwrócić ostrze nauki, i całą gorliwość przeciw nowej hydrze godzącej na podwaliny Kościoła i społeczeństwa.

*X. Zdzisław Bartkiewicz*

---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Rok czwarty. – Tom XV (lipiec, sierpień, wrzesień 1887), Kraków 1887, ss. 181-195. (b)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) Daniel XII, 3.

(2) 7 maja 1807 r.

(3) 6 września 1816 r.

(4) 8 maja 1839 r.

(5) 11 marca 1871 r.

(6) P. Karl Dilgskron, *Leben des heiligen Bischofs und Kirchenlehrers Alphonsus M. de Liguori*. Regensburg 1887. II. Band, S. 180.

(7) *Vie de S. Alphonse de Liguori* par le P. Henri Saintrain, pag. 272.

(8) *Decretum urbis et orbis d. 11 Mart. 1871 r.*

(9) *Risposta apologetica ad una lettera d'un religioso, circa l'uso dell'opinione egualmente probabile.*

(10) Dilgskron, *Leben des h. A. Liguori*. II. B., S. 180.

---

(a) **Św. Alfons (Alphonsus) Liguori**, Wyznawca, Doktor Kościoła; – święto 2 sierpnia.

Urodzony r. 1696, syn znakomitej rodziny neapolitańskiej, początkowo adwokat, został jednak r. 1726 kapłanem. Po sześciu latach założył zgromadzenie zakonne «Najświętszego Odkupiciela» (redemptorystów), głównie w celu prowadzenia misyj wśród ludu wiejskiego. Przy organizowaniu zakonu spotykały Alfonsa najniezasłuższe napaści. Oskarżenia przed Piusem VI doprowadziły nawet czasowo do usunięcia go od kierownictwa zgromadzeniem. Mianowany biskupem św. Agaty de'Goti r. 1762, zarządzał diecezją z wielką roztropnością aż do r. 1775, kiedy dla słabego zdrowia zniewolony był zrezygnować z biskupstwa. Wolniejszy od zajęć obowiązkowych, tym gorliwiej pracował piórem, wydając prace z dziedziny ascetyki, a przede wszystkim wielką teologię moralną, dzieło, które mu zjednało wiekopomną sławę. W ostatnich miesiącach życia nawiedził go Bóg cierpieniami moralnymi, pełnymi udręczeń ducha; dopiero krótko przed śmiercią uzyskał zupełny spokój wewnętrzny. Um. 1. 8. 1787 w klasztorze redemptorystów w Pagani pod Nocerą.

Beatyfikowany r. 1816, kanonizowany r. 1839, ogłoszony Doktorem Kościoła r. 1871". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna*. Warszawa – Poznań – Lublin [1947], s. 17. (Przyp. red. **Ultra montes**).

---

(b) Por. 1) Św. Alfons Maria Liguori, a) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy. Cz. I-II.](#) b) [Myśli pobożne.](#) c) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\).](#) d) [Doskonałość chrześcijańska według nauk i pism św. Teresy.](#) e) [Zegar Męki Pańskiej.](#) f) [Modlitwa do Pana Jezusa.](#) g) [Trzy rozmyślenia o niebie na święta Wielkiejnocy.](#) h) [O ważności zbawienia wiecznego.](#) i) [Nauka na niedzielę drugą Wielkiego Postu, o niebie.](#) j) [Nauka o Różańcu świętym.](#) k) [Opera dogmatica.](#) l) [De magno orationis medio ad aeternam salutem et quamlibet a Deo gratiam consequendam.](#)

2) O. Zdzisław Bartkiewicz SI, [Krótki rys życia ś. p. Ks. Zygmunta Goliana.](#)

3) Ks. Dr Antoni Borowski, a) [Teologia moralna.](#) b) [Warunkowe szafarstwo sakramentalne.](#)

4) Ks. Alfons Rodriguez SI, [O doskonałości chrześcijańskiej.](#)

5) O. Józef Schryvers CSsR, [Zasady życia duchowego.](#)

6) Ks. Courbon, [Życie w obecności Bożej.](#)

7) O. Maurycy Meschler SI, [Trzy podstawy życia duchowego.](#)

8) O. Fryderyk William Faber, [Postęp duszy, czyli wzrost w świętości.](#)

9) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe. Dzieło z XIV wieku.](#)

10) Ks. Wawrzyniec Scupoli, [Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.](#)

11) O. Brunon Vercruysse SI, [Przewodnik prawdziwej pobożności czyli nowe praktyczne rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.](#)

12) OO. Redemptoryści, [Książka Misyjna \(modlitewnik\).](#)

13) Ks. Marian Morawski SI, [Dogmat Łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)

14) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#) c) [Chryścianizm i materializm.](#) d) [Monogenizm.](#) e) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka".](#) f) [Janseniści.](#)

15) Ks. Franciszek Pouget, [Prawdziwe oblicze XVIII wieku.](#)

(Przypisy od red. **Ultra montes**).



( [HTM](#) )

© **Ultra montes** ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019